

Orzeł, Stefan

Bitwa pod Grochowiskami

Przegląd Historyczny 62/3, 449-475

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STEFAN ORZEŁ

Bitwa pod Grochowiskami

Bitwa pod Grochowiskami była jedną z ważniejszych bitew powstania styczniowego, a jej następstwa były również bardzo poważne. Na temat tej bitwy dużo jest wzmianek w różnych opracowaniach, dużo miejsca poświęcili jej publicyści i literaci.

Bitwa ta stoczona wśród nieznanego kompleksu lasów, składająca się z kilku odrębnych epizodów nie zharmonizowanych jakąś wspólną myślą, bez aktywnego udziału dowództwa naczelnego była niezrozumiała nawet dla jej uczestników. Dla należytego jej zrozumienia niezbędne jest dokładne poznanie terenu i to takim jakim był w owym czasie. Również znajomość miejscowej tradycji pozwoli na zrozumienie niektórych epizodów i na właściwe wyciągnięcie wniosków.

Urodzony w tamtejszej okolicy, uzyskałem w latach 1913—1914 dużo informacji od starych wieśniaków, którzy jak Grzegorz Rusak, Jan Rusak, Stanisław Janiczko, Maciej Nowak, za młodu byli świadkami wydarzeń. Zapiski na temat bitwy pod Grochowiskami zacząłem sporządzać w 1918 r. uwzględniając te tylko fakty, co do których nabrałem pewności na podstawie relacji wielu osób. Najwięcej wiadomości uzyskałem od mojej ciotki Anny Nowak, zmarłej w 1941 r. w wieku lat 88. W czasie powstania miała zaledwie lat 10, ale będąc przyjaciółką córki karczmarza i pomagając jej w obsłudze klientów, tkwiła niejako w najważniejszych sprawach wsi. Była niezmiernie dumna z tego, że pogłaskała ją po głowie Pustowójtówna...

*

11 marca 1863 Marian Langiewicz ogłosił się dyktatorem. Nastąpiło to na skutek usiłowań różnych osób zmierzających do uaktywnienia powstania oraz na skutek intryg osób mających różne w tym cele i spekulacje. Langiewicz był przekonany, że dyktaturę ofiarował mu Tymczasowy Rząd Narodowy. Ogłoszenie się Langiewicza dyktatorem zwróciło na niego baczniejszą uwagę nieprzyjaciela.

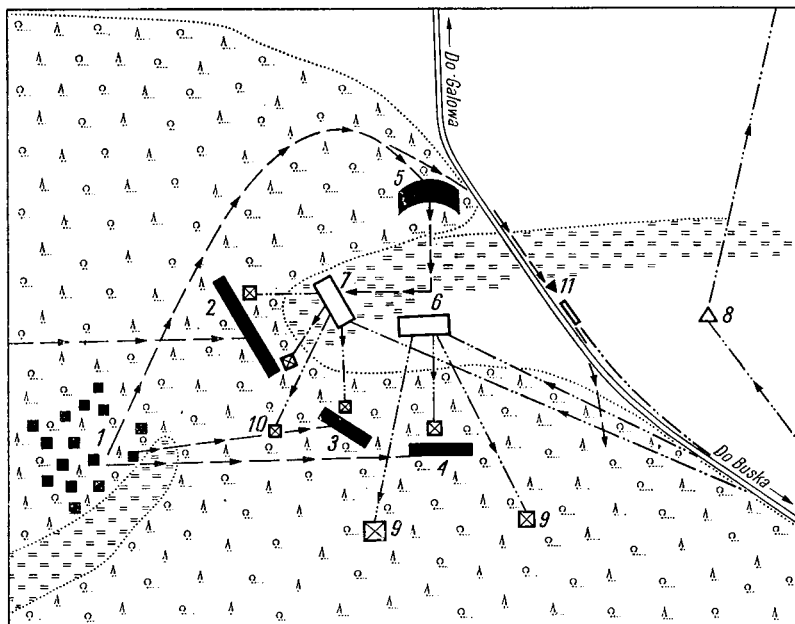
Na spotkanie Langiewicza z Miechowa wyruszył major Bentkowski na czele trzech rot piechoty, pół szwadronu dragonów i 40 kozaków, a z Olkusza major Jabłoński na czele trzech rot piechoty, 60 objeszczyków i dwóch armat. Książę Szachowskiej, dowódca okręgu miechowskiego, powiadomił o tej wyprawie płk Czengierego, dowódcę okręgu kieleckiego i wezwał go na pomoc¹.

W nocy z 12 na 13 marca major Bentkowski zaatakował czaty obozu powstańczego biwakującego w Sosnowce. Langiewicz wymknął się z oblawy i udał się na północ w kierunku Miechowa, a następnie skre-

¹ S. Gesket, *Wojennyje dziejstwa 1863 godu*, Warszawa 1894, s. 106 n.



cił na wschód. Wkrótce jednak major Bentkowski wpadł powtórnie na tropy Langiewicza i odtąd szedł za oddziałem polskim śledząc kierunek jego marszu.



Plan sytuacyjny bitwy ochotniczego oddziału kosynierów z 7 i 3 rotą pułku smoleńskiego

1. Powstańcy przybyli spod grobelki, w rozсыpcе. 2. Oddział majora Niewiadomskiego. 3. Oddział żuawów pod dowództwem Rochebruna. 4. Oddział strzelców uformowany z rozbitków. 5. Oddział kosynierów (ok. 300 ludzi) pod powództwem pułkownika Dąbrowskiego. 6. 7 rota, na którą skierowane było pierwsze uderzenie kosynierów. 7. 3 rota, na którą skierowane było drugie uderzenie kosynierów. 8. Szwadron dragonów pod dowództwem majora Zagriażskiego. 9. Rozbitkowie 7 roty. 10. Resztki 3 roty. 11. Szarża rotmistrza Nowaka na furgony.

16 marca Langiewicz wyruszył z Zarzysyna, mając zamiar dotrzeć na nocleg do Zaworzy koło Chrobrza. W dniu tym płk Czengiery, na wezwanie Szachowskoja, wyruszył z Kielc o godz. 5-ej rano na czele czterech rot piechoty, dwóch szwadronów dragonów, czterech dział i 65 kozaków². Maszerował szosą w kierunku Miechowa. W Chęcinach

² Tamże, s. 119.

Plan sytuacyjny bitwy pod Grochowiskami 18 marca 1863 r. (s. 450)

1. Obóz Langiewicza. 2. Czachowski z batalionem. 3. Rochebrun z żuawami — 2 kompanie. 4. Kolumna powstańcza w marszu. 5. Langiewicz ze sztabem — 20 ludzi. 6. Kompania strzelecka. 7. Kawaleria pod dowództwem Czapskiego. 8. Czengiery — 2 roty, 1 szwadron, 4 armaty. 9. Jabłoński — 3 roty, 50 kozaków, 2 armaty. 10. Bentkowski — 3 roty. 11. Dragoni Bentkowskiego — pół szwadronu. 12. Armia powstańcza w rozсыpcе. 13. Kierawnów z dwoma rotami piechoty. 14. Zagriażski ze szwadronem dragonów. 15. Ochotniczy oddział kosynierów. 16. Oddział strzelców Niewiadomskiego. 17. Sorniew w marszu — 2 roty, 1 szwadron. 18. Posterunek polski. 19. Langiewicz na zwiadach.

Legenda: kolor czarny — wojska polskie, kolor biały — wojska rosyjskie, [] — kompania lub rota piechoty, Δ — kawaleria — dragoni, X — armaty, ..—..— droga armii Langiewicza.

dowiedział się od Żydów, że Langiewicz po całodziennym marszu zatrzymał się w Chrobrzu. Nie tracąc czasu, wysłał z tą wiadomością podchorążego Burakowa do Szachowskoja.

Tymczasem armia Langiewicza zamiast w Zaworzy zatrzymała się 16 marca około godz. 10-ej na nocleg w Chrobrzu. Langiewicz zdecydował tak w ostatniej chwili za namową chłopów — przewodników: do Zaworzy było jeszcze kilka kilometrów, a wojsko było zmęczone³. Sztab rozlokował się w pałacu Wielopolskiego. Oddział żuawów zainstalował się w suterrenach pałacu i w oficynach, a wszystkie inne oddziały zajęły kwatery na wsi.

Langiewicz do późna w nocy konferował z Łukaszewskim o sprawach powstania. Doktor Julian Łukaszewski, działacz demokratyczny z Poznańskiego, przybył w tym dniu do obozu, jak sam podaje, by zaciągnąć się jako ochotnik do oddziałów powstańczych. W rzeczywistości zaś, by wy badać myśli Langiewicza odnośnie Rządu Narodowego, jego zamierzeń i stosunku do „białych”. W toku rozmowy Łukaszewski wynioskował, że Langiewicz pozostaje w mniemaniu, iż dyktatura jego została ustanowiona za zgodą Rządu Narodowego. Łukaszewski delikatnie napomknął, że inicjatorem jego dyktatury był kto inny — „biali”, ale Rząd znając go ma nadzieję, że nie zdradzi ideałów powstańczych. Gdy Łukaszewski sugerował, że biali będą chcieli, by dyktator postępował według ich myśli, Langiewicz odpowiedział: „Niech oni myślą, co chcą, a ja będę robił to, co ja chcę”⁴.

Z rana 17 marca dano żołnierzom nieco wolnego czasu. Kilkunastu powstańców, rodaków pińczowskich, dostawszy przepustki, pojechało odwiedzić swoje rodziny. Sztab ulokowany w salonach Wielopolskiego chciał również wykorzystać okazję i chociaż na chwilę zapomnieć o trudach życia powstańczego. Jeden tylko Langiewicz zastanawiał się co dalej robić. Szef Sztabu Władysław Bentkowski (nie mylić z majorem wojsk rosyjskich tego samego nazwiska) radził, by miejscowość tę opuścić ze względu na brak warunków obrony. Langiewicz postanowił jednak zatrzymać się tu kilka dni, by dać możność wypocząć wojsku i koniom po kilkudniowym marszu⁵.

Około godz. 13-ej, gdy zaczęto się krzątać koło obiadu (pierwszego od wyruszenia z Sosnowki) przyjechał tajny agent Langiewicza, Żyd, przywożąc wiadomość, że z Pińczowa wyruszyło już prawą stroną Nidy wojsko rosyjskie, aby zaatakować powstańców w Chrobrzu. Był to prawdopodobnie ten sam Żyd, który poprzedniego wieczora powiadomił Czengierego o pobycie Langiewicza w Chrobrzu. Langiewicz postanowił przeto usunąć się na lewą stronę Nidy, jako że Chroberz do przyjęcia bitwy się nie nadawał.

Około godz. 13,30 przyjechały kurierki Langiewicza: Prendowska, Deskur, Stencel i opowiedziały o kozakach ścigających je od Pińczowa aż do Młodzaw⁶. Potwierdzili te wiadomości chłopci wracający z jarmarku z Pińczowa, Langiewicz wydał przeto rozkaz do szykowania się do przeprawy. Za miejsce następnego biwaku, na podstawie mapy topograficznej, wybrał Grochowiska. Miejscowość ta położona pośrodku dużego kompleksu lasów, a więc w pozycji — jak się wydawało —

³ W. Bentkowski, *Notatki osobiste z roku 1863*, Kraków 1916, s. 74.

⁴ J. Łukaszewski, *Zabór pruski w czasie powstania styczniowego*, Jassy 1870, s. 285.

⁵ W. Bentkowski, op. cit., s. 77.

⁶ J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, Kraków 1962, s. 95.

mocnej, nadawała się zdaniem Langiewicza na kilkudniowy pobyt. Bliiska odległość (8 km) pozwalała na przybycie tam przed nocą.

Około godz. 15-ej cała armia pod osłoną żuawów zaczęła się przeprawiać przez wąski most na lewą stronę Nidy. Po przejściu oddziału przeszli i żuawi, a saperzy pod dowództwem kpt. Hajkowskiego zapalili most, oblewając go smołą i okładając słomą, gdyż wojsko rosyjskie już się zbliżało. Oddział żuawów pozostał przy moście (po lewej stronie Nidy), by nie dopuścić Rosjan do gaszenia ognia.

Langiewicz tymczasem ciągnął w kierunku Grochowisk. Pochód odbywał się bardzo powoli, bo rozmiękła rędzina oblepiała obuwie, kopyta końskie, koła wozów. Gdy czoło kolumny było już w odległości 2 km od mostu, to jest w miejscu, gdzie do tej drogi dochodzi z prawej strony droga z Zagości, zobaczył Langiewicz na lewo, w odległości około 1,5 km, na wzgórzach krzyżanowickich jakieś wojsko. Ponieważ przez lornetkę nie można było rozpoznać co to za oddział, wysłał ułana Stojowskiego (na ochotnika) na rozpoznanie⁷. Dopiero, gdy ten w połowie drogi został ostrzelany i zawrócił, zrozumiał Langiewicz, że to oddział rosyjski. Porwał więc pierwszy od czoła batalion z pułkownikiem Czachowskim i szybkim marszem zajął porośnięte krzakami wzgórze po obu stronach drogi wiodącej na Grochowiska.

Dzięki szybkiej decyzji uprzedził kozaków i w ten sposób zabezpieczył sobie prawe skrzydło. Kozacy nadjechawszy usiłovali zepchnąć z tego wzgórze powstańców, ale im się to nie udało.

Pozostała część armii skrzyła w tym czasie z drogi prowadzącej na Grochowiska i skierowała się na prawo, drogą do Zagości. Podczas nieobecności Langiewicza powstało zamieszanie, a nawet panika; ludzie którzy nie doszli jeszcze do skrzyżowania dróg, zaczęli uciekać w popłochu, na przelaj przez pola, w stronę Zagości. Przodowała w tym kawaleria pod dowództwem gen. Czapskiego. Tabory ciągnące z tyłu zobaczywszy wojsko rosyjskie i panikę wojska powstańczego, skrzyły z drogi na prawo i przez pole skierowały się w stronę Zagości. Przy zjeżdżaniu z drogi kilka wozów z żywnością i wódką wywróciło się w rowie, a woźnice wyprzęgłszy konie pozostawili je.

Szef Sztabu Bentkowski widząc samotny oddział żuawów przy palącym się moście oraz przygotowania dragonów rosyjskich do ataku, zwrócił się do pierwszego z brzegu szwadronu kawalerii i wezwał rotmistrza do uszykowania się w linię bojową, by tym sposobem odstraszyć dragonów od ataku. Rotmistrz odpowiedział, że tu jest pułkownik, a więc może on tylko jego słuchać. Zwrócił się wtedy Bentkowski do pułkownika, ten jednak zasłonił się obecnością generała⁸.

Dowódcą brygady kawalerii (2 pułki) był zwolennik Mierosławskiego gen. Czapski. Szef sztabu zaczął więc prosić Czapskiego, aby zatrzymał kawalerię w ucieczce, co może odstraszyć dragonów od szarży na żuawów. Zaznaczyć należy, że Bentkowski, chociaż szef sztabu, nie miał stopnia oficerskiego, nie mógł więc wydawać rozkazów generałowi. Dlatego prosił go tylko i przedkładał korzyści. Czapski jednak odbąknął, że konie pomęczone i podążył na czele swych pułków w ucieczce w stronę Zagości. Po jakimś czasie, gdy Rosjanie nie nacierali, zdołano ucieczkę tę zatrzymać, a nawet posunąć się trochę naprzód.

Langiewicz ustawiwszy na wzgórzu strzelców i pobywwszy przy nich

⁷ Tamże, s. 102.

⁸ W. Bentkowski, op. cit., s. 94 n.

kilka minut, pozostawił ich tam pod dowództwem Czachowskiego, a sam powrócił do głównego korpusu. Tu ustawił wojsko w dwóch liniach, po obu stronach drogi wiodącej do Zagości i oczekiwał ataku wojsk rosyjskich.

Oddział żuawów pod dowództwem Rochebruna doczekawszy spalania mostu, skierował się w stronę głównych sił powstańczych, idąc w prawo od drogi, na ukos przez pola. Rosjanie zobaczywszy tak mały oddziałek z dala od głównych sił powstańczych, wysłali na niego szwadron dragonów. Rochebrun widząc kłusującą ku sobie kawalerię, nie tylko że nie dopuścił do popłochu, ale z zimną krwią rozwinął żuawów w linię bojową i zakazał strzelać, aż zbliżą się na dogodną odległość⁹.

Dragoni zbliżywszy się w pełnym galopie na około 300 kroków poschodzili z koni i próbowali natarcia spieszeni. Gdy i to nie zrobiło na żuawach wrażenia, wsiedli na konie i odjechali tak szybko, jak przyjechali, gdyż niektórzy żuawi zaczęli już strzelać bez rozkazu. Rosjanie skierowali wtedy na nich ogień artyleryjski. Pociski rozrywały się to przed to za linią żuawów, nie wyrządzając im szkody¹⁰; tylko pod Rochebrunem zabito konia.

Tymczasem żuawi maszerowali w ogniu w najlepszym porządku. Działo się to na oczach pozostałych wojsk polskich i rosyjskich. Po blisko godzinę trwającym marszu dobili do swoich, gdzie przyjęto ich okrzykami życzliwości i podziwu.

Zaczęło się już zmierzchać, a obie strony stały w gotowości bojowej, lecz żadna nie zdradzała ochoty do akcji. Jedynie na wzgórzach porośniętych krzakami, przy drodze prowadzącej w kierunku Grochowisk, trwała utarczka Czachowskiego z kozakami. Po dłuższym harcowaniu kozacy usadowili się po lewej stronie tej drogi, a Czachowski ze swym batalionem po prawej. Droga ta więc dla powstańców była zamknięta.

Kiedy na dobre zaczęło się ściemniać, Rosjanie zaprzestali ognia, a powstańcy przeszedłszy w kolumnę marszową, ruszyli w pochód przez Zagość, kierując się drogą okrężną ku Grochowiskom.

Tak zakończyła się potyczka pod Chrobrzem, czy też jak niektórzy nazywają pod Zagością. Potyczka ta to zapowiedź, a raczej pierwszy etap bitwy, jaka rozegrała się w dniu następnym, o 6 km dalej, pod Grochowiskami. Polskie straty były niewielkie — 5 poległych i około 20 rannych. Inne natomiast straty były duże i brzemiennie w skutkach, co się też niebawem pokazało.

Kolumna powstańców posuwała się przez Zagość, Winiary, Kostki Duże, Wełecz. Ciemność była wielka, warunki marszu uciążliwe¹¹. Żołnierze ustawiali ze zmęczenia. Pewne zamieszanie, sprawiała luna ognisk na biwaku rosyjskim. Powstańcy kierując się na Zagość oddalali się od zamierzonego celu — Grochowisk. Szli marszem flankowym, a niekiedy nawet zbliżali się do biwaku rosyjskiego w Leszczach. Wywoływało to niezadowolenie w szeregach powstańczych, że mimo tak uciążliwego marszu niewiele odbili się od nieprzyjaciela.

Około godz. 22-ej oddział przybył do Wełcza Starego. Tu zatrzymano się na odpoczynek, a dyktator ze sztabem wstąpili do dworku dzierżawcy, gdzie jasne światła w oknach kazały się domyślać, że mieszkańcy nie śpią. W rozmowie z dzierżawcą Langiewicz dowiedział się, że do Grochowisk jest jeszcze przeszło 3 km ciężkiej leśnej drogi, a poza tym,

⁹ Tamże, s. 97.

¹⁰ S. Grzegorzewski, *Wspomnienia osobiste*, Lwów 1903, s. 95.

¹¹ W. Bentkowski, op. cit., s. 106.

że nie ma tam żadnej wsi, a tylko folwark; nie będzie więc gdzie przemocować w znośnych warunkach.

Tymczasem na dworze zgłodnieli i zmęczeni żołnierze niecierpliwili się, a czas wydawał im się niezmiernie długi.

Na wprost dworka stał oddział żuawów, który przed kilku godzinami swą dzielną postawą zadziwił całą armię i wzbudził respekt wroga. W oddziale tym byli młodzi studenci przybyli zza granicy, wśród nich zaś zwolennicy Mierosławskiego, którzy szerzyli w obozie niezadowolenie z Langiewicza¹². Korzystając z postoju rozpoczęli dyskusję na temat kolportowanej przez południem w Chrobrzu „Protestacji” Mierosławskiego przeciw dyktaturze Langiewicza. Jakiś zwolennik Mierosławskiego przywołał kilkadziesiąt egzemplarzy tego „świstka”, a inni zaczęli go przepisywać i kolportować¹³. „On nas źle prowadzi — Langiewicz zdrajca”. W końcu zdania te zaczęto skandować zrazu cicho, a potem coraz głośniej: „Lan-gie-wicz nas źle pro-wa-dzi, Lan-gie-wicz zdraj-ca. Roz-strze-lać Lan-gie-wi-cza, roz-strze-lać”¹⁴. Rechebrun jako Francuz nie rozumiał tych słów, a więc nie reagował.

Wojsku wydano zaraz rozkaz zajmowania kwater na nocleg. Kolacji nie wydano żadnej, gdyż tabory z żywnością i furazem, które na początku potyczki uciekły na przełaj do Zagości, pojechały potem (gdy zanosilo się na bitwę) dalej w tym samym kierunku to jest na południowy-wschód, zatrzymując się dopiero w Skorocicach. Przed świtem dnia następnego pojechały dalej i nie połączyły się już więcej z armią. Także wóz kancelaryjny, sztabowy z papierami i mapami, na którym pojechał sekretarz Tomczyński i kurierki, nocował również w Skorocicach we dworku i również nie dołączył do armii¹⁵.

Zmęczeni żołnierze kładli się gdzie popadło. Mało szczęśliwców dostało się do domów — większość spała w stodołach i stajniach. Niewielu także udało się zdobyć u gospodyń coś do jedzenia. Zresztą zmęczenie było silniejsze od głodu. Konie jako tako nafutrowano zarekwirowanym sianem. W nocy około godz. 2-ej przybył Czachowski ze swym batalionem. Pozostawiony na porośłych krzakami wzgórzach, w pobliżu folwarku Leszcze, stał tam długo nie wiedząc co robić, aż wreszcie podążył na poszukiwanie oddziału. W Marzęcinie dowiedział się o pobycie armii w Welczu. Żołnierze jego byli tak zmęczeni, że kładli się do snu nawet pod płótem.

W nocy pod wpływem propagandy Mierosławskiego i głodu, rozpoczęła się dezercja żołnierzy w kierunku Galicji¹⁶.

Płk Czengiery w dniu 17 marca o świcie wyruszył z Jędrzejowa i po forsownym marszu przez Imielno, Skowronno dotarł do Pińczowa około godz. 13-ej¹⁷. Zbliżając się do Pińczowa zauważył kilku uciekających jeźdźców, których schwytano. Byli to powstańcy przybyli do Pińczowa w odwiedziny do swych rodzin. Od nich upewnił się, że Langiewicz rzeczywiście obozuje w Chrobrzu. Chcąc wprowadzić Langiewicza w błąd,

¹² S. Szulc, *Pamiętnik kapelana*, [w:] A. Giller, *Polska w walce*, 1868, s. 110.

¹³ O rozmiarach agitacji świadczyć może fakt włączenia się w nią takich ludzi jak np. Deskur, syn kurierki Langiewicza (J. Prendowska, op. cit., s. 100).

¹⁴ K. Sokalski, *Pamiętniki z 1863 r.*, „Straż Polska” nr 31, 1913; S. Grzegorzewski, op. cit., s. 100.

¹⁵ J. Prendowska, op. cit., s. 104.

¹⁶ P. Burczak - Abramowicz, „Czas” nr 155, 1913.

¹⁷ S. Gesket, op. cit., s. 120.

Czengiery przeszedł pod Pińczowem na prawy brzeg Nidy i doszedłszy do Skrzypiowa (1,5 km) zawrócił z powrotem na lewy. Prawą stroną Nidy zbliżało się tymczasem wojsko rosyjskie pod dowództwem majora Bentkowskiego, które szło z Miechowa, nie przez Pińczów, lecz przez Góry-Młodzawy, a więc szlakiem Langiewicza. Czengiery zaś lewym brzegiem przez Pasturkę udał się na Krzyżanowice, gdzie kozacy postępujący przodem ujrzeni z wierzchołków wzgórz wysuwające się z Chrobrza kolumny powstańcze, już w większej części będące na lewym brzegu. Dopiero gdy wszyscy powstańcy przepawili się na lewy brzeg Nidy i spalili za sobą most, przybyło wojsko rosyjskie do Chrobrza prawą stroną Nidy pod dowództwem majora Bentkowskiego. Przybyło więc za późno.

Podczas potyczki pod Chrobrzem przeciwnikiem Langiewicza był więc jedynie Czengiery. Major Bentkowski dopiero wieczorem przeszedł na lewy brzeg i wraz z Czengierem biwakował na folwarku Leszcze, zajadając chleb i popijając wódkę z pozostawionych przez powstańców wywróconych wozów. W nocy wysłał Czengiery posłańca do Stopnicy z rozkazem do majora Zagriażskiego, by ten z całą załogą stopnicką (2 roty piechoty, 1 szwadron dragonów, 25 kozaków) w dniu następnym, tj. 18 marca, przybył w okolice Pińczowa i wziął udział w bitwie.

Rankiem 18 marca rozlokowanie wojsk rosyjskich było następujące: na folwarku Leszcze (gdzie dziś osiedle Kombinat Gipsowego) stało 7 rot piechoty, 2,5 szwadronu dragonów, 120 kozaków i 4 działa. W Działoszycach biwakował major Jabłoński, który szedł śladami Langiewicza od kilku dni. Rankiem tego dnia wyruszył do Chrobrza. Miał on 3 rot piechoty, 60 obejszczyków konnych i 2 działa. W Stopnicy stacjonowały 2 rot piechoty, 1 szwadron dragonów i 25 kozaków pod majorem Zagriażskim, który według rozkazu Czengieriego miał wziąć udział w ataku na powstańców w okolicy Pińczowa¹⁸.

Tak więc w bitwie pod Grochowiskami zagrażało powstańcom razem 12 rot piechoty, 3,5 szwadronu dragonów, 1,5 setki kozaków, czyli około 2400 bagnatów, 700 szabel i 6 dział. Doliczając inne służby pomocnicze: tabory, sanitariuszy oraz obejszczyków przyjąć trzeba siły te na około 3500 żołnierzy.

Rankiem 18 marca armia Langiewicza zaczęła się szykować do wymarszu z Wełcza. Niemało kłopotu sprawiał brak pożywienia. We wsi niewiele można było zarekwirować, gdyż liczyła ona zaledwie kilkanaście domów. Chleba nie starczyło nawet dla sztabu i oficerów. Żołnierze na własną rękę starali się o jakąś strawę, którą gotowali w wypożyczonych kotłach i większych garnkach. Nie wszyscy jednak byli tak pomysłowi, by ugotować sobie kaszy lub ziemniaków, które to artykuły były jeszcze do zdobycia. Większość, oczekując na dostarczenie chleba, słoniny i wódki, była głodna.

O godz. 8-ej armia wyruszyła ku Grochowiskom. Dowództwo tylnej straży zlecił dyktator pułkownikowi Borzysławskiemu. Z Wełcza Staroego skierowano się najpierw na wschód, skręcono następnie na północ ku piaszczystemu i zarosłym krzakami wzgórzom, a następnie skręcono na zachód¹⁹.

Manewr ten wprowadził w błąd Rosjan, którzy znaleźli się tu w godzinę później, stracili ślad i skierowali się na południowy-wschód. Mały

¹⁸ Tamże, s. 125.

¹⁹ W. Bentkowski, op. cit., s. 108.

oddziałek powstańców składający się z kilku wozów i kilkunastu ułanów wysłał płk. Winnicki (intendent) do Buska po żywność. Cała zaś armia pomaszzerowała leśną drożyną przez las welecki do lasu boguckiego. Na granicy tych lasów, w odległości 1,5 km od karczmy stała budka przydrożna służąca za schronienie dla gajowego. Przy tej właśnie budce Borzysławski ustawił batalion piechoty pod dowództwem płka Czachowskiego, dla strzeżenia tyłów od strony Wełcza, skąd jak sądzono mogli nadejść Rosjanie. Cała zaś armia skręciła na prawo — na północ — ku Grochowiskom.

Dyktator ze sztabem wyjechał trochę naprzód, by wyszukać miejsce pod obozowisko. Ze względu na to, że Grochowiska składały się tylko z kilku zabudowań gospodarczych i jednego domu mieszkalnego, nie było możliwości pomieścić tu nawet części wojska. Langiewicz wybrał miejsce na zrębie po wyciętym lesie, między strumykiem a lasem (zwanym „Zaborca”), po obu stronach drogi prowadzącej do Bogucic. Po lewej stronie drogi rozłożyły się tabory, a po prawej, gdzie stały jeszcze sągi, cała armia. Nim wojsko pościagało do biwaku i rozłożyło się, była godz. 10-ta²⁰.

Zaczęto rozglądać się za jedzeniem, bo głód wszystkim dokuczał. Rozpalono ogniska, rozkopano kopce z ziemniakami. Niestety, ziemniaki były przemarznięte i przeważnie zgniłe. Pustowójtówna z kilku ułanami pojechała do Bogucic po zakupy żywności przynajmniej dla starszyny sztabowej²¹. Intendent Winnicki wysłał kilka wozów pod małą eskortą do okolicznych wsi, żeby zarekwirować chleba i innej żywności dla ludzi oraz furazu dla koni. Oddziały takie pojechały do Wełcza, Galowa, Szańca i do Bogucic. Powstańcy suszyli tymczasem przy ogniskach zmoczone nocnym deszczem odzienie i piekli kartofle. Tylko oddział zuawów gotował w kilku małych kociołkach prosiaka (zarekwirowanego gajowemu Wachowi) zasypanego kaszą jęczmienną.

Sztab zajął kwatery w domu leśniczego (późniejszy dom Ludwikowski). Bentkowski wystawił dwa małe posterunki, jeden przy połączeniu się drogi prowadzącej z Bogucic z drogą prowadzącą z Marzęcina, a drugi po lewej stronie drogi do Galowa, na skraju lasu galowskiego, przy budynku gajówki. Posterunków po zewnętrznych stronach lasu nie wystawiono. Sztab zastanawiał się co dalej począć. Okazało się, że nie ma map topograficznych — zabrał je poprzedniego dnia sekretarz Tomczyński i odjechał z nimi na bryczce Prendowskiej²². Dyktator przychylił się do tego, żeby w tym miejscu, jako bezpiecznym i dosyć wygodnym, parę dni zabawić, ażeby dać niezbędną ludziom i koniom odpoczynek.

Armia Langiewiczza liczyła w tej chwili około 3000 ludzi. Siły te liczyły 2 pułki piechoty z 3 batalionami każdy, 2 pułki jazdy oraz batalion zuawów śmierci. Brygadą piechoty dowodził gen. Śmiechowski, pierwszym pułkiem płk Dąbrowski, drugim płk Czachowski. Brygadą kawalerii dowodził gen. Czapski, pierwszym pułkiem płk Ulatowski, drugim płk Bajer. Batalionem zuawów śmierci dowodził płk Rochebrun.

Oddział zuawów oraz jeden batalion w każdym pułku pieszym uzbrojone były w niezłą broń palną; zuawi mieli karabiny belgijskie. Reszta piechoty nosiła kosy i piki. Kawaleria była stosunkowo najlepiej uzbro-

²⁰ Tamże, s. 109.

²¹ Tradycja żywa do dziś w Bogucicach.

²² J. Prendowska, op. cit., s. 102.

jona, a nawet jako tako umundurowana. Każdy jeździec miał lancę, pałasz i pistolet.

Oprócz tego był doborowy oddziałek złożony z 20 tzw. gwałtygierów; wszyscy na koniach, doskonale uzbrojeni, składający się w przeważnej części z oficerów. Tabor składał się blisko ze 100 wozów. Na kilku wozach mieściły się bagaże dyktatora i głównej kwatery, drukarnia polowa, apteka, na kilku bagaże różnych pułków i oddziałów, na kilku amunicja. Druga część taboru dźwigała zapasy chleba, mięsa, mąki, kaszy, słoniny, wódki i furazu. Tej jednak pod Grochowiskami już nie było.

Naczelnym lekarzem był dr Ludwik Bukowiecki. Lekarzy obozowych było kilku, między innymi Lewenhardt i Kutek.

Kapelanem armii był ks. Kamiński. Kapelanami poszczególnych oddziałów byli: ks. Konarski, ks. Szulc, ks. Majewski, ks. Szymański, ks. Wrześniak. Ponadto stale przy Langiewiczu był ks. Kacper Kotkowski, który pełnił funkcje naczelnika cywilnego województwa sandomierskiego. Pod Grochowiskami księży Kamińskiego i Kotkowskiego nie było.

Intendentem był Tomasz Winnicki w randze pułkownika, kwatremistrzem gen. Aleksander Waligórski, oficerem dyżurnym gen. Antoni Jeziorański. Szefem Sztabu był Władysław Bentkowski.

Langiewicz miał czterech adiutantów, którymi byli: Henryka Pustowójtówna, Zygmunt Brockhausen, Bronisław Abramowicz, Gustaw Reutt. Ten ostatni w czasie bitwy pod Grochowiskami leżał w szpitalu, a zamiast niego pełnił tę funkcję Jan Zglinicki.

Armia nie posiadała pieca do wypieku chleba, ani kuchni polowej, ani chociażby odpowiedniej ilości kotłów do gotowania strawy. W przypadku braku chleba nie było możliwości ugotowania mięsa, kaszy lub kartofli, które to artykuły można było zarekwirować.

Około godz. 13-ej wrócili furazerzy z Wełcza z próżnymi wozami, przynosząc wiadomość, że we wsi tej jest wojsko rosyjskie. W pół godziny potem wróciły wozy z Galowa przywożąc nieco owsa i siana. Towarzyszący im ułani opowiadali, że zaledwie trochę furazu udało im się porwać, bo drugim końcem wsi przybyli rosyjscy dragoni, także za furazem. Po chwili wrócili furazerzy z Bogucic z próżnymi wozami, donosząc, że i w tej wsi jest wojsko rosyjskie²³.

Pozycja powstańców była więc krytyczna. Stali pośród nieznanego lasu, bez żywności, otoczeni (jak się zdawało) ze wszystkich stron oddziałami, których siły nawet nie znali. Samo wprawdzie obozowisko zdawało się bezpieczne, ale nie wychodząc z niego powstańcy pomarliby z głodu, tymczasem zaś wojsk rosyjskich mogło się zebrać jeszcze więcej.

Dyktator zdecydował się więc, ażeby opuścić las i przenieść się w inne strony. Ponieważ Wełecz zajęty był przez nieprzyjaciela i sądzono, że tam są główne jego siły, postanowiono udać się na Galów. Adiutanci roznieśli rozkazy, żeby przerwać gotowanie, pogasić ogień, zaprzęgać wozy, kulbaczyć konie i mieć się w pogotowiu do wymarszu. Było wtedy około 14,30.

Około godz. 15-ej zameldowano Bentkowskiemu, że od Galowa ukażą się Rosjanie. Podjechał więc do posterunku przy chacie gajowego. Przywołał gajowego Wacha, kazał mu wejść na dach, obserwować przedpole od strony Galowa i mówić co zobaczy, grożąc mu pistoletem, że go

²³ W. Bentkowski wsi Bogucice nie wymienia, wspomina jednak o powrocie furazerów „z jakiejś innej wsi”, w której było również wojsko rosyjskie. Z zachowanej do dziś tradycji wiadomo, że chodzi o Bogucice.

zabije, jeżeli nie będzie mówił prawdy. Wysłał także kilku ułanów drogą do Galowa.

Z relacji gajowego wywnioskował Bentkowski, że nieprzyjaciel jest w pobliskich zaroślach. Zawrócił więc, by donieść o tym dyktatorowi. Ledwie przyjechał przez grobelkę, ujętą chruścianym płotem, na mokradle, nadbiegli wysłani ku Galowu ułani, wołając: „Moskali widać, Moskale są, Moskale idą”.

Oficer stojący z plutonem piechoty przy domku gajowego opuścił posterunek i powrócił do swojego pułku nie meldując o tym nikomu. Armia pozostała bez żadnej przedniej straży.

Bentkowski przybywszy do głównego obozowiska zameldował dyktatorowi, że mnożą się oznaki o ruchach wojsk rosyjskich od strony Galowa. Langiewicz odparł głośno: „To lepiej, to pójdziemy na ich spotkanie!” Był on zapewne przekonany, że od strony Galowa jest co najwyżej mały oddział dragonów, w tej wsi furazerujących.

Następnie Bentkowski przeprowadził Rochebruna z żuawami, przez grobelkę na mokradle ku zagajnikowi po lewej stronie drogi do Galowa i dał mu instrukcje, żeby rozsypał część żuawów w tyralieri, a z resztą w odwodzie za nimi postępował. Wróciwszy do obozowiska polecił Bentkowski jednemu z kapitanów piechoty, żeby ze swoją kompanią strzelecką uszykował się w podobny sposób jak Rochebrun, po prawej stronie drogi i naprzód lasem postępował. Ten jednak polecenia tego już nie wykonał.

Płk Borzysławski zadysponowawszy Czachowskiemu stojącemu na straży tylnej, żeby cofał się powoli, wrócił do dyktatora. Langiewicz wraz ze sztabem stanął na łączce po lewej stronie drogi galowskiej w odległości około 50 metrów przed grobelką i dał rozkaz do wymarszu.

Była godz. 16-ta, gdy główna kolumna ruszyła w pochód. Kiedy czoło kolumny znalazło się za grobelką, obok zabudowania gajowego, dały się słyszeć strzały karabinowe od strony lasu galowskiego, w którym znajdował się Rochebrun z żuawami²⁴.

Wszystko wstrzymało się w rozpoczętym ruchu. Zaraz też odezwały się armaty od południowego zachodu (z Bogucic); pociski rozrywały się tam, gdzie przed chwilą było obozowisko. Niebawem też zagrzmiały w niewielkiej odległości działa ustawione przy drodze galowskiej, śląc na grobelkę, na kolumnę ogień kartaczowy. Wkrótce potem sypnął się spoza krzaków i gęstwiny na zgrupowanie powstańców gęsty plutonowy ogień piechoty nieprzyjacielskiej.

Stało się widoczne, że Rosjanie mieli najdokładniejsze wiadomości o obozowisku powstańczym. Ustawiwszy działa oraz piechotę w zagajniku, otworzyli ogień działowy i karabinowy w kierunku obozu, śląc kule przez lekką elewację ponad niewysoki zagajnik. Niespodziewany ogień wywołał w kolumnie powstańczej przerażenie²⁵.

Mokradło i grobelka leżały nieco niżej od reszty lasu i były przez to mniej narażone na kule lecące górą, wszyscy przeto zaczęli cisnąć się w to miejsce. Na grobelce wśród chruścianych opłotków powstał ścisk. Niebawem rozległ się huk strzałów karabinowych na tyłach powstańczych, od strony, gdzie był Czachowski. Nie ulegało wątpliwości, że powstańcy zostali otoczeni.

Gen. Czapski czując się zagrożonym w nieodpowiednim dla kawalerii

²⁴ W. Bentkowski, op. cit., s. 118.

²⁵ Tamże, s. 120.

terenie zwrócił się do dyktatora o dyspozycje, gdzie ma zająć stanowisko. Rozejrzawszy się Langiewicz wskazał mu kawałek wolnej przestrzeni między bagnami, a rzadkim lasem, obok zabudowań folwarcznych. Czapski uznał jednak to miejsce za niezbyt bezpieczne, pokłusował dalej z całą brygadą w zupełnym nieładzie i więcej na polu bitwy nie pokazał się. Zatrzymał się dopiero w Krakowie.

Tabor salwował się w różne strony, jak mógł, wśród pieńków, drzew, korzeni, łamiących się i wywracających wozów. Kłęb nierozwiniętej jeszcze piechoty zaczął przesuwać się w stronę bagna, dokąd nie dochodziły kule, zrazu powoli i nieśmiało, a gdy nikt na to nie reagował, całą kupą, w zupełnym rozprzężeniu przesunął się na moczary.

Na grobelce (i koło niej) zostały jeszcze 2 bataliony kosynierów, na wpeł do ziemi przytulone, żeby lepiej się uchronić od kul. Przerazenie wśród nich było tak wielkie, że nie mogli się zdobyć nawet na ucieczkę. Kpt. Kowalski ukląkł wśród swoich żołnierzy i wraz z nimi odmawiał litanię do Matki Boskiej i modlitwę konających. Ksiądz Agrypin Konarski z krzyżem w jednej ręce i rewolwerem w drugiej, zachęcał kosynierów do ataku. Gdy to nie odniosło rezultatu, zaczął przemawiać, z podniesionym krzyżem w ręku o potrzebie poświęcenia życia za ojczyznę, o zasłuzie śmierci z ręki nieprzyjaciela itp.²⁶

Dyktator, a wkoło niego Jeziorański, Waligórski i inni sztabowcy stali na koniach nieruchomo. Z powodu niezajomości sytuacji nie wydano wojsku żadnego rozkazu. Langiewicz okazywał największą determinację i zimną krew, ale milczał zupełnie, patrząc przed siebie ze zmarszczonymi brwiami. Stali w najgorętszym ogniu.

Mało kto w tej kupce nie miał konia lub odzieży uszkodzonej ale też mało kto odniósł szwank osobisty. Tylko na samym początku kartacz urwał głowę Witoldowi Zachertowi, adiutantowi Waligórskiemu. Płk Borzysławskiemu kule porozrywały obszerny jego włoski płaszcz, drasnawszy go tylko lekko w krzyże.

Tymczasem ogień karabinowy Rochebruna w lesie galowskim widocznie się oddalał. Można było rozeznać po strzałach, że żuawi posuwają się naprzód: jednocześnie ogień nieprzyjacielski zaczął nieco słabnąć.

Bentkowski domyślając się, że żuawi biorą górę, przyszedł do przekonania, że jakie takie poparcie żuawów i na pozór chociaż zaczepne wystąpienie skłoni nieprzyjaciela do zupełnego odwrotu. Poskoczył więc ku kosynierskiemu batalionowi na grobelce wzywając dowódcę, żeby uformował swój oddział w linię po prawej stronie drogi i szedł naprzód krzakami z okrzykiem „hurra!”. Dowódcą tym był młody oficer, dawniej z wojska rosyjskiego, znany do tej pory jako odważny i dobry dowódca, major Koskowski. Tym razem jednak, uległ ogólnej panice, a może też czemu innemu (był zwolennikiem Mierosławskiego) i odwaga mu nie dopisała. Zamiast zachęcać batalion lub iść naprzód, zaczął się z koniem swoim cofać od grobelki w tył i na prawo, ku mokradłu.

Bentkowski zagroził mu drogę i dobywszy rewolweru, groźbą i prośbą zachęcał ludzi, żeby szli naprzód, przedstawiając, że im się nic nie stanie, gdy będą prędko biegli, wezmą nieprzyjacielskie armaty itd. Przyszła mu z pomocą Pustowójtówna, która wołała do kosynierów: „Nie bójcie się dzieci, nic wam nie będzie, idźcie naprzód”²⁷. Karol Bałiński (brat poety) także zachęcał i dodawał ducha.

²⁶ Tamże, s. 122.

²⁷ Tamże, s. 126.

Niestety, nic nie potrafiło poruszyć wylęknionych kosynierów. Na nalegania Bentkowskiego, żeby zeszedli z grobelki i szli naprzód odezwały się głosy: „Przecież tu jest płot i nie można przejść”. Przerażeni ludzie uważali chruściany płot za nieprzebytą zaporę. Gdy płot ten (z prawej strony) obalono, zwrócił się Bentkowski do majora Koskowskiego: „No dalej majorze — macie teraz przejście — szykujcie co prędzej batalion na prawo”. Ale skutek był wręcz przeciwny. Dotąd batalion stał jak zaczarowany wśród opłotków. Obalenie płotu od strony prawej, ku której uciekły wszystkie rozpierzchłe hufce z kawalerią na czele, wywarło podobny skutek, jak gdyby podniesiono upust w ścieśnionym korycie. Cała chmara ludzi zaczęła się wylewać z grobelki na mokradło i nie myśląc o szykowaniu się po prawej stronie drogi, podążyła za kawalerią i innymi uciekinierami. Major Koskowski przewodniczył na koniu tej ucieczce. Wszystko w nieładzie salwowało się na prawo w krzaki, a tylko małe grupki na lewo w las. Grobelka i plac koło niej opustoszały.

Langiewicz stał jeszcze około 5 minut, na siwku wspartym przednimi nogami na olbrzymim kamieniu niby postumencie, bez żadnego już zgoła wojska, mając koło siebie tylko sztab (około 20 jeźdźców). Ostatni opuścił to miejsce ks. Agrypin Konarski i udał się na lewo za małym oddziałkiem porucznika Staweckiego.

Pociski artyleryjskie od strony Bogucic padały nadal na miejsce zajmowane przed chwilą przez powstańców.

Langiewicz wciąż milczał. W pewnej chwili Bentkowski odezwał się do płk. Borzysławskiego: „Nie ma nawet satysfakcji dać się w takiej bitwie zabić”²⁸.

Na koniec orszak ruszył na wschód, w kierunku dokąd uszła rozproszona armia powstańcza. Moczary, przez które przedzierał się sztab z Langiewiczem, porosłe były kępami olszyn i krzewami, między którymi były wąskie tylko przesmyki, co najwyżej na dwa konie. W pewnej chwili Jeziorański, Waligórski i Borzysławski znalazłszy się sami w przesmyku, z dala od pozostałych sztabowców, przystanęli z inicjatywą Jeziorańskiego na małą naradę. Doszli do wniosku, że obecna krytyczna sytuacja powstała dlatego, że jest tu dyktator — należy mu więc podsunąć myśl, by opuścił oddział i udał się do Galicji, a oni pojedą z nim razem²⁹.

Gdy więc za chwilę połączyli się z Langiewiczem zakomunikowali mu swą propozycję. Langiewicz odpowiedział, że zamiar taki już powziął, ale w obecnej sytuacji nie może tego uczynić, bo jego wyjazd zdemoralizowałby cały obóz. Odpowiedziano mu, że nie wolno mu narażać swojej osoby, a obowiązkiem jego jest żyć dla sprawy powstańczej, której symbolem jest władza dyktatorska. Gdy za chwilę dołączył do nich Bentkowski, Langiewicz rzekł: „Wyszukaj też na mapie, mój szefie, i wytnij drogę mniej więcej bezpieczniejszą dla kilkunastu koni do granicy galicyjskiej”³⁰. Po kilku minutach orszak sztabowy znalazł się w okolicy, gdzie była większa część rozproszonej armii.

Tymczasem odgłos strzałów armatnich powoli słabnął, rzedniał, wreszcie ustał zupełnie. W lesie zapanowała cisza. Wtedy dyktator odezwał się do swego otoczenia: „Musimy pojechać na rekonesans; chciałbym się rozpatrzyć w pozycji naszej”³¹.

²⁸ Tamże, s. 129.

²⁹ B. Burczak - Abramowicz, „Czas” nr 139, 1913; „Goniec” nr 165 z 30 lipca 1863.

³⁰ W. Bentkowski, op. cit., s. 130.

³¹ Tamże, s. 132.

Ruszył więc, a za nim cały orszak na północny-wschód, nie osiągnąwszy jednak skraju lasu zawrócili w kierunku zachodnim. Bentkowski zauważył, że brnąć w ten sposób można tylko pobłądzić lub wpaść w ręce kozaków. Na to Langiewicz ironicznie odpowiedział: „Bo widzisz szefie, ja się bardzo boję, więc dlatego w las jadę”³². Było to skierowane (jak można się domyślać) do jadącego obok Jeziorańskiego.

Gdy orszak posuwał się grubym lasem dalej w kierunku zachodnim, doszły odgłosy strzałów karabinowych i różne sygnały dawane na wojskowych trąbkach. Pochodziły one z tego mniej więcej miejsca, gdzie skupiona była większość będących w rozsypce powstańców. Z tłumaczenia tych sygnałów przez kpt. Lenieckiego (dawniej oficera rosyjskiego) wynikało, że to nowy atak wojsk rosyjskich na będących w rozsypce powstańców. Można było domyślać się, że atak przyszedł od strony wschodniej, która do tej pory uważana była za bezpieczną. Zdenerwował się tym dyktator i zwrócił się do gen. Jeziorańskiego z drażliwym pytaniem: „W której właściwie stronie jest nieprzyjaciel?” Jeziorański wzruszywszy ramionami odpowiedział opryskliwie: „A skądże ja to mam wiedzieć; wszędzie jest”. Langiewicz zmarszczył brwi, zaciął wargi i nic nie odpowiedział. Orszak posuwał się dalej przez około 20 minut w zupełnym milczeniu.

W pewnej chwili usłyszano nowe sygnały na trąbce; oznaczały one odwrót wojsk rosyjskich. Zaczęto się więc domyślać pomyślnej sytuacji. W tej sytuacji Langiewicz zawrócił, a za nim cały sztab. Zaczęło się już ściemniać, a dyktator wracał ze sztabem bez żadnego rozeznania co do rozmieszczenia i sił nieprzyjacielskich, nawet bez rozpoznania swego położenia. Gen. Jeziorański jakby się nie domyślał, że to należało do jego obowiązków.

Głównodowodzący wojskami rosyjskimi płk Czengiery rankiem tego dnia (18 marca) rozesłał z Leszczy kozaków w poszukiwaniu armii powstańczej. Sam zaś z całym oddziałem udał się w kierunku przypuszczalnego marszu powstańców, to jest na Zagość. Stąd wysłał majora Bentkowskiego do Buska na czele 3 rot piechoty i pół szwadronu dragonów, a sam pomaszerował dalej na wschód do Hołudzy. Tu około godz. 12-ej dowiedział się od oficera przysłanego przez majora Bentkowskiego, że powstańcy zabrali zapasy żywności w Busku i że obozują w lesie pod Grochowiskami.

Z Hołudzy wysłał Czengiery płka Sorniewa na czele 2 rot piechoty, szwadronu dragonów i 65 kozaków w kierunku Stopnicy za taborami powstańczymi, które poprzedniego dnia odłączyły się od głównej kolumny. Sam z pozostałą częścią (2 roty piechoty, 1 szwadron dragonów, 4 działa) udał się do Buska, dokąd przybył przed godz. 14-tą. Majora Bentkowskiego wysłał niezwłocznie do Bogucic, by z tej strony zaatakował powstańców. Z Buska wysłał również szwadron dragonów pod dowództwem kpt. Czutti z rozkazem, ażeby klusem dopadli do Szańca i czekali dalszych rozkazów. Sam, po chwilowym odpoczynku, na czele pozostałego oddziału (2 roty, 4 armaty) udał się za nim³³. W Szańcu dragoni spotkawszy kilkunastu furazujących powstańców zarąbali ich i posunęli się do Galowa, a następnie w pobliże obozu powstańczego. Przed godz. 16-tą nadszedł tu również Czengiery z piechotą i zajęli pozycję bojową w zaro-

³² Tamże, s. 133.

³³ S. Gesket, op. cit., s. 126, 127.

ślach na przeciw lasu galowskiego. Wskazówek udzielał mu miejscowy chłop nazwiskiem Bożek³⁴.

W lesie tym, jak wiadomo, szef sztabu Bentkowski usadowił żuawów Rochebruna. Rozciągnął on część żuawów w tyralierę, a z pozostałą częścią postępował kilkadziesiąt metrów za pierwszą linią. W odległości około 100 m od drogi galowskiej był zrąb szerokości około 150 m przez całą szerokość lasu. Idący tym zrębem żuawi, gdy znaleźli się na szczycie wzniesienia, zobaczyli przed sobą w odległości około 400 m wojsko rosyjskie rozlokowane na północnej krawędzi wąskiej łączki, jaka znajdowała się tuż za lasem. Łączka w północnej części przechodziła w zarośla, a następnie w coraz większy las. Przy drodze galowskiej stały 4 armaty, na prawo od drogi na niezarośniętej przestrzeni szwadron dragonów, a na lewo od drogi piechota, której liczby nie można było ocenić.

Rochebrun zorientowawszy się w sytuacji podzielił swój oddział na dwie części — przy czym dowództwo nad pierwszą częścią idącą prawym skrzydłem (przy drodze galowskiej) powierzył kpt. Wojciechowi Komorowskiemu, a sam z drugą częścią przesunął się na lewo — naprzeciw piechoty rosyjskiej. Na szczycie wzniesienia, na zrębie, pozostawił chorągiew pułkową z asekuracją.

Obie strony otwarły niezwłocznie ogień. Żuawi wśród gęstych salw nieprzyjacielskich, ostrzeliwując się, szli naprzód, przeważnie lasem, z lekkim spadem w kierunku nieprzyjaciela. Zrębem posuwał się pluton pod dowództwem por. Postolskiego i sierżanta Grzegorzewskiego³⁵. Na nich to jako najbardziej widocznego skierował się ogień nieprzyjacielski. Żuawi przystając za grubymi drzewami i mając doskonale karabiny belgijskie przerzedzali szeregi nieprzyjaciela.

Rochebrun widząc przeważające siły wysłał posłańca do sztabu o pomoc. Ten spotkał po drodze kpt. Wierzbińskiego z kompanią kosynierów i przekazał mu polecenie Rochebruna. Wierzbiński zebrawszy kompanię niezwłocznie poszedł naprzód. Gdy był 100 m przed końcem lasu, spotkał płka Rochebruna, który jak szalony przebiegał szeregi krzycząc: *en avant, en avant!* Wierzbiński zapytał go, co ma robić ze swą kompanią, Rochebrun krzyczał wciąż *en avant!*³⁶. Poszedł więc Wierzbiński naprzód. Gęste jednak pociski tak przerażały kompanię, że kosynierzy pojedynczo i grupkami pozostawali w krzakach. Na skraj lasu wyszło ich zaledwie pięciu, tj. kpt. Wierzbiński, por. Jan Słowacki, por. Herman, podoficer Nowicki i jeden kosynier³⁷. Wobec tego Wierzbiński cofnął się w głąb lasu. Pozostałe 2 kompanie majora Niewiadomskiego również nie wyszły z lasu i nie brały udziału w tej części bitwy, gdyż uzbrojeni przeważnie w strzelby niewiele mogliby zdziałać przeciw dalekoosnym karabinom rosyjskim.

Cały ciężar bitwy spoczywał więc na żuawach. Po kilkuminutowej strzelaninie szwadron dragonów rosyjskich, doznawszy znacznych strat w koniach i ludziach, pierwszy uciekł z pola walki, pozostawiając na placu kilkanaście trupów. Wyrwał się wtedy 25 żuawów i z okrzykiem „hurra!” rzucili się na armaty. Artylerzyści rosyjscy nie zdążyli zaprząć koni, pozostawili więc armaty a sami uciekli za dragonami.

Żuawi zdobyli armaty, nie zabrali ich jednak, gdyż nie mieli koni,

³⁴ Według tradycji chłop ten był bratem urlopnika z wojska rosyjskiego Karola Bożka, przywódcy bandy antypowstańczej.

³⁵ S. Grzegorzewski, op. cit., s. 104 nn.

³⁶ St. Wierzbiński, *Opisanie wojennych wypraw*, [w:] A. Giller, *Polska w walce 1863*, s. 156.

³⁷ Tamże, s. 157.

którymi mogliby je uprowadzić. Tymczasem kpt. Komorowski widząc, że piechota rosyjska atakuje Rochebruna, zebrał swoją kompanię i pospieszył na pomoc. Żuawi stoczyli tu bój z piechotą Czengieriego. Atak odparli i sami przeszli do ataku.

Las, w którym znajdowali się żuawi, był dosyć rzadki, a огоłocone z liści dęby umożliwiały widoczność nieprzyjaciela na znaczną odległość. Gdy Rosjanie zobaczyli żuawów Rochebruna wychylających się z lasu, rozpoczęli ogień rotowy i równocześnie zaczęli wychylać się coraz bardziej z zarośli.

Komorowski przyszedł wtedy z pomocą Rochebrunowi ze swym oddziałem, zwolnionym ucieczką dragonów. Żuawi rozpoczęli ogień, a że odległość między walczącymi wynosiła niespełna 100 m — trup padał gęsto. Rochebrun przebiegając szeregi wołał „psiakrew — która godzina” — więcej po polsku nie umiał. Wydawało się, że lada chwila przyjdzie do walki na bagnety. Rosjanie jednak nie wytrzymali. Pod osłoną unoszącego się dymu, poderwali się i szybkimi skokami uciekli niktą w krzakach. Do uciekających oddano jeszcze kilka strzałów³⁸.

W czasie tej bitwy, gdy żuawi odstąpili od zdobytych armat, artylerzyści rosyjscy powrócili z końmi i zdołali uprowadzić działa.

Rochebrun nie ścigał nieprzyjaciela, pozostawił oddział na czatach, a sam poszedł do sztabu, by przydzielono mu pomoc niezbędną do pościgu.

Czengiery w popłochu, szybkim marszem dotarli do Galowa i zabarykadował się w murowanych chlewach i stajniach. Wypędzono inwentarz żywy, powybijano w murze okienka strzelnicze i w wielkim strachu oczekiwano ataku powstańców³⁹. Ten jednak nie nadchodził. Czengiery obawiając się pozostać na noc w tak bliskim sąsiedztwie powstańców, udał się na nocleg do Młynów.

Major Bentkowski wysłany przez Czengieriego z Buska, przybył pospiesznym marszem do Bogucic o godz. 15,15. Tu spotkał się z majorem Jabłońskim przybyłym przed kilku godzinami z Działoszyc. Obaj dowódcy uzgodnili plan działania: Jabłoński miał atakować powstańców od zachodu, a Bentkowski od południa. Meldunek o tym wysłali pułkownikowi Czengieremu, który miał atakować od północy.

Jabłoński pod przewodnictwem miejscowego chłopca, Piotra Waligóry⁴⁰, udał się na skraj lasu, ustawił armatę, a gdy usłyszał strzały spod Grochowisk, rozpoczął kanonadę, nie zbliżając się do pola walki. Nastrzelawszy się powrócił nad wieczorem do Bogucic.

Major Bentkowski natomiast udał się z powrotem szosą w stronę Buska. Przy karczmie (dzisiejsze osiedle tzw. „Gościniec”) pozostawił pół szwadronu dragonów, a z piechotą (3 rotę) skierował się na drogę prowadzącą na Grochowiska. Przy drodze tej w odległości 1,5 km od karczmy stał, jak wiadomo, batalion Czachowskiego.

W tym czasie do Bentkowskiego zgłosiło się dwóch chłopów z Marzęcina (jeden nazwiskiem Karcz) i zaproponowali mu, że mogą go krótszą drogą naprowadzić na obóz powstańczy. Bentkowskiemu propozycja ta

³⁸ S. Grzegorzewski, op. cit., s. 107.

³⁹ Tradycja do dziś żywa o panicznej ucieczce wojsk rosyjskich do Galowa i zabarykadowaniu się w chlewach.

⁴⁰ Piotr Waligóra został za to powieszony przez płk Bończy 27 maja 1863 wraz z trzema innymi skazanymi. Po odjeździe Bończy zdołano go odratować. Żył długo. W kilkanaście lat potem zdawał relacje z tych wypadków Waleremu Przyborowskiemu.

była bardzo na rękę. Stracił bowiem dużo czasu na drogę do Bogucic i z powrotem, a według uzgodnienia z Czengierym on miał pierwszy rozpocząć atak ⁴¹.

Tak więc wojsko rosyjskie zeszło z drogi w las na lewo i idąc za przewodnictwem chłopów, przeszło w odległości około 300 m koło obozu Czachowskiego. Bentkowski nie zauważył obozu polskiego, nie został również zauważony.

Okoliczność ta była przyczyną wielu nieporozumień. Zanim major Bentkowski doszedł do skraju lasu, rozległy się strzały karabinowe i armatnie od strony obozu powstańczego. Chłopi doprowadziwszy Bentkowskiego do skraju lasu zawrócili z powrotem. Uszedłszy około 200 m zobaczyli z lewej strony kolumnę powstańczą idącą w kierunku Grochowisk. Był to batalion Czachowskiego. Dostał on przed chwilą rozkaz zwinięcia obozu i udania się za główną częścią armii w kierunku Galowa. Nim jednak wyruszył, usłyszał strzały karabinowe i armatnie. A ponieważ dochodziły one nie z przedłużenia drogi prowadzącej na Grochowiska, lecz z lewej strony i to pod znacznym kątem, przeto Czachowski nie poszedł drogą, lecz przez las w kierunku strzałów. Idąc pospiesznie, zauważył również owych dwóch chłopów idących w przeciwną stronę. Chcąc zasięgnąć od nich języka (szli bowiem z kierunku, skąd dochodziły strzały) począł ich przywoływać. Ci jednak zamiast podejść, poczeli uciekać. Czachowski oddał do nich kilka strzałów na postrach, ale ci jeszcze szybciej uciekli w gęstwinę.

Strzały oddane przez Czachowskiego usłyszał major Bentkowski, a ponieważ było to na jego tyłach, nie uderzył już na główny obóz powstańczy (na co się szykował) lecz zmieniawszy front oczekiwał na atak z tej strony. Gdy batalion Czachowskiego zbliżał się w kolumnie marszowej do skraju lasu, został ostrzelany przez nieprzyjaciela. Czachowski odpowiedział, przyszło do starcia.

Sytuacja była w tej chwili taka, że batalion Czachowskiego był odcięty od głównych sił powstańczych przez 3 rotę rosyjskie rozstawione w linii bojowej wzdłuż krawędzi lasu, a major Bentkowski znalazł się między dwoma oddziałami powstańczymi. Dowódcy ci nie wiedzieli, że nastąpiło to bezwiednie. Każdy z nich podejrzewał drugiego, a więc Czachowski Bentkowskiego, że go odciął, a Bentkowski Czachowskiego, że go okrążył. Takie mniemanie o przeciwniku wzbudziło lęk w obu dowódcach. Każdy z nich pragnął jak najszybciej uwolnić się z niewygodnego położenia.

Czachowski skierował batalion w prawo, na lewe skrzydło nieprzyjaciela, gdzie nastąpiło krótkie starcie na bagnety. Po czym, ostrzeliwując się, odskoczył dalej w prawo, na południowy wschód, sądząc, że cała armia Langiewicza została zniszczona i że sam z pozostałym batalionem powinien ratować się na własną rękę. Tak też uczynił. Posuwając się lasem na wschód, wyszedł na Mikułowice, pomaszerował na Raków i dalej w Góry Świętokrzyskie ⁴².

⁴¹ Według tradycji Karcz działał z zemsty za rzekome zabicie przez powstańców jego krewnego nazwiskiem Szafran. Ten faktycznie dostał cięcie szablą przez głowę od oficera powstańczego za to, że prowadził na powrozie powstańca, by oddać go za 5 rubli władzom rosyjskim. Nie został jednak zabity, żył długo, starzy ludzie jeszcze pamiętają jego twarz zeszepeconą blizną.

⁴² Biorąc pod uwagę tradycję, dokładną znajomość terenu, wszystkie fragmentaryczne wzmianki w pamiętnikach oraz wiadomości w źródłach rosyjskich (Gesket), dochodzi się do wniosku, że w takich właśnie okolicznościach doszło do odłączenia się Czachowskiego od Langiewicza.

Major Bentkowski natomiast, zadowolony, że udało mu się (jak mniemał) wyrwać z otoczenia, nie próbował nawet atakować głównego obozu powstańczego. Wielkim łukiem, idąc najpierw na północno-zachód, później na północ, wreszcie na północno-wschód, obszedł trwożliwie pole walki w odległości około 1,5 km. Gdy znalazł się w północnej części lasu, od strony Galowa, nie znalazł już Czengierego. Pospieszył więc jego śladami do Młynów.

Rozproszona przy grobelce armia powstańcza przesunęła się na wschód, na moczary. Większość powstańców zebrała się w odległości około 1,5 km od grobelki kryjąc się w gęstych zaroślach. Jedynym zwartym oddziałem był batalion majora Niewiadomskiego, złożony z dwóch kompanii strzeleckich pod dowództwem Mossakowskiego i Kobera, oraz kompanii kosyńców pod dowództwem kpt. Wierzbińskiego⁴³. Pozostałe masy powstańcze były w zupełnym nieładzie.

Tu to przyszedł płk Rochebrun (po odparciu ataku Czengierego), by żądać pomocy do ścigania wroga. Zebranych oficerom Rochebrun w rozgorączkowaniu opowiadał, jak go pozostawiono samego w najgorętszym ogniu z małym tylko oddziałem, jak jego żuawi mężnie walczyli, jak rzucili się na armaty i byliby je zdobyli, gdyby przyszła im pomoc. W rozgorączkowaniu nie szczędził ostrych słów oficerom. Jeden z nich odpowiedział, iż dziwna to rzecz, że Rochebrun, który tak pięknie innych poucza, sam pozostawił w lesie swoich żołnierzy i przyszedł tu niepotrzebnie. Na to Rochebrun wykrzyknął, że nie ma już żuawów, wszyscy polegli z honorem⁴⁴. Wtedy jeden z wyższych oficerów powiedział: „Wstyd żebyś i ty jako dowódca nie podzielił ich losu”⁴⁵.

Wśród tego sporu nadeszła wiadomość o zbliżaniu się nowych oddziałów nieprzyjacielskich od Buska. Rochebrun wysłał gońca z poleceniem ściągnięcia żuawów, a sam zachęcał, by zorganizować naprędce jakiś oddział, któryby przeciwstawił się zbliżającym się wojskom rosyjskim. Oficerowie dotknięci w swych uczuciach wyrzutami Rochebruna zaczęli gorąco wzywać i zachęcać żołnierzy do pójścia na ochotnika.

Dwie kompanie strzeleckie majora Niewiadomskiego wysunęły się kilkaset metrów naprzód i zajęły stanowisko na skraju lasu tworząc ochronę dla reszty powstańców. One też zatrzymały zbliżającego się nieprzyjaciela dając salwę ze swych flint myśliwskich.

Nowym oddziałem nieprzyjacielskim była załoga ze Stopnicy pod dowództwem majora Zagriażskiego, składająca się z 2 rot piechoty, szwadronu dragonów i kilku wozów taborowych pod eskortą. Zagriażski o godz. 16-ej odpoczywał na rynku w Busku. Razem z nim biwakował podpułkownik Sorniew, wysłany przez Czengierego za taborami powstańczymi; nie znalazłszy ich zawrócił do Buska. Usłyszawszy kanonadę spod Grochowisk Zagriażski wyruszył niezwłocznie w tym kierunku⁴⁶, Sorniew natomiast pod pretekstem jakiegoś polecenia pomaszerował szosą do Bogucic.

Tak więc w kierunku Grochowisk podążały tylko 2 rot (3-cia i 7-a) pułku smoleńskiego i szwadron dragonów Zagriażskiego. Piechota szła skrajem lasu, a dragoni drogą. Pierwsza szła 3 rota pod komendą sztabskapitana Kierawnowa, ona też pierwsza została zatrzymana strzałami,

⁴³ S. Wierzbiński, op. cit., s. 155.

⁴⁴ W. Bentkowski, op. cit., s. 147.

⁴⁵ *Pamiętniki generała Antoniego Jeziorańskiego* t. I, Lwów 1913, s. 253.

⁴⁶ S. Gesket, op. cit., s. 131.

w chwili gdy przekraczała łączkę wbijającą się klinem w las, a więc na przestrzeni otwartej, miejscami tylko porosłej krzakami. Żołnierze rosyjscy rozwinawszy tyralierę, położyli się na ziemi i poczęli ostrzeliwać powstańców. Strzelcy Niewiadomskiego mając dobre stanowiska nie pozwolili zbliżyć się rocie. Właśnie ukończono formowanie nowych oddziałów, kosynierów (około 300 ludzi) i strzelców (około 100 ludzi). Nadeszła także część żuawów, a rtm. Nowak zebrał 24 ułanów pozostałych po ucieczce Czapskiego. Rochebrun z żuawami poszedł na prawo i zajął stanowisko w przedłużeniu prawego skrzydła dwóch kompanii Niewiadomskiego; za nim z prawej strony zajęła stanowisko kompania strzelecka uformowana naprędce z rozbitków.

Oddział kosynierów pod dowództwem płk. Dąbrowskiego i kpt. Wierzbńskiego oraz oddziałek kawalerii pod dowództwem rtm. Nowaka poszły na lewo, obeszły lasem ostrzeliwujące się strony i wyszedłszy na cypel lasu, znalazły się na tyłach 3 roty rosyjskiej w odległości zaledwie 80—100 m od niej. Przed sobą za łączką w odległości około 150 m miały 7-mą rotę, a z lewej strony na polach, w odległości około 600 m szwadron dragonów. Na drodze między piechotą nieprzyjacielską a dragonami stało kilka furgonów pod małą eskortą. Na te furgony rtm. Nowak najpierw wykonał szarżę, skupiając w ten sposób na sobie całą uwagę Rosjan⁴⁷. Zarąbawszy kilku woźniców pokłusował drogą, a następnie skręcił w prawo do lasu. Rosjanie nie strzelali do niego, by nie razić swoich — było to bowiem między ich piechotą a dragonami.

Płk Dąbrowski wykorzystał szarżę Nowaka i niepostrzeżenie podprowadził kosynierów na skraj lasu obrosły gęstymi choinkami, a następnie półkolem wychylił się z niego wprost na 7 rotę. Wtedy dopiero skierowano na kosynierów strzały z przodu od 7 roty i z prawego boku od 3 roty. Kosynierzy w pierwszej chwili zachwiali się⁴⁸; będąc przeważnie po raz pierwszy w ogniu oganiali się przed kulami rękami. Poderwani jednak po pierwszej salwie, gromkim okrzykiem Wierzbńskiego, „Jeszcze Polska nie zginęła!” oraz Dąbrowskiego „Za mną dzieci”, wyrwali z piersi potężne „hurra” i jak nawała ruszyli naprzód — nie zważając na kule idące z przodu i z boku, biegli przez łąkę błotnistą, przez rów jej środkiem idący i wodą napełniony — prosto na 7-mą rotę⁴⁹. Ta nie zdążyła się przygotować do następnego strzału; na widok zbliżających się kos zrobiła w tył zwrot i pierzchnęła w las, gdzie natknęła się na kompanię strzelecką i oddział żuawów. W panice przed kosynierami, nie zważając na strzały karabinowe, uciekali wprost na szeregi powstańcze, gdzie zostali przywitani najeżonymi bagnietami żuawów. Rosjanie chcąc przebić się przez otaczający ich pierścień wojsk powstańczych, pozbijali się w kilka kolumnienek i próbowali szczęścia. Niektórym grupom udało się to, inne natomiast zostały wykłute bagnietami.

Kosynierzy zaś, nie ścigając 7 roty, na komendę płka Dąbrowskiego zrobili w prawo zwrot i uderzyli na 3 rotę, która dotychczas ostrzeliwała się kompanii majora Niewiadomskiego. Trzecia rota nie uciekła od razu, lecz obróciwszy front o 180°, usiłowała stawić czoło kosynierom. Ci jednak rozerwali ją na mniejsze grupy i grupki. Rosjanie stawiali wciąż zacięty opór, do czego przyczynił się głównie ich dowódca, kpt. Kierawnow, stary żołnierz z wojny kaukaskiej. Walczył on jak lew, mundur

⁴⁷ S. Wierzbński, op. cit., s. 158.

⁴⁸ Tamże, s. 160.

⁴⁹ Tamże, s. 160 nn.

na nim pocięty był na strzępy; po odrąbaniu prawej ręki bił się dalej lewą, aż dopiero pchnięcie bagnetem w samo serce pozbawiło go życia.

Do walki przyłączyli się z masy będącej w rozszypce oficerowie ze sztabu, wielu adiutantów i gwałtygerów. Rozpoczęła się wtedy gonitwa po lesie⁵⁰. Żołnierze rosyjscy chcąc ratować życie poddawali się strzelcom, a właściwie oddawali się pod ich opiekę przed kosynierami. Ci bowiem nikomu pardonu nie dawali, do niewoli nie brali, tylko siekli na miejscu⁵¹.

Dostało się więc do niewoli ponad 20 żołnierzy rosyjskich i praporczyk Płotniew, lekko cięty kosą w głowę. Reszta 3 roty poległa, tylko nielicznym udało się uciec.

Z dwóch rot pułku smoleńskiego pozostało na pobojowisku około 200 trupów, reszta rozpiechła na wszystkie strony. Część niedobitków zebrał major Zagriażski i udał się w ślad za Czengierym do Młynów; przez cały czas bitwy stał na polu z dragonami i udziału w bitwie nie brał, jako że kawaleria w lesie i na bagnach byłaby bezużyteczna.

Gdy ucichły odgłosy walki, zaczęło się szybko ściemniać, a śnieg padał dużymi mokrymi płatami. Rozproszeni w pościgu powstańcy powracali na pobojowisko. Zebrał się wszyscy na smugu między dwoma wysokopiennymi lasami.

Było tu nieco widniej, świeżo spadły śnieg rozjaśniał nieco ciemność.

Gdy Langiewicz ze sztabem powrócił z rekonesansu i dowiedział się o odniesionych zwycięstwach, a więc o odparciu wojsk rosyjskich przez Rochebruna oraz o rozbiciu oddziału rosyjskiego idącego z Buska, przemówił z emfazą do otaczających, gratulując odniesionego zwycięstwa.

Chodziło o to, co dalej robić. Bentkowski radził wrócić do sągów, gdzie biwakowali przed południem, i tam rozpaliwszy porządne ogniska dać wczas pomęczonym ludziom i koniom i doczekać rana. Langiewicz nie mógł się jednak zdecydować, mówiąc, że trzeba się tu naprzód zgromadzić, rannych popatrywać, podbierać raporty itd. Po niejakiem wahaniu zgodził się na rozpalenie ogniska na miejscu. Wskutek nadmiaru zmęczenia i głodu taka jednak panowała między powstańcami niezarność i ociężałość, że mimo iż wszyscy ognia pragnęli, nikt go nie rozniecił⁵². Zachęceni dopiero przez Bentkowskiego datkiem kilku złotych, ognisko rozpalili. Koło jedynego ogniska skupił się nie tylko sztab, ale i różni żołnierze, ranni i w ogóle każdy kto się mógł docisnąć. Tu przeprowadzono jeńców rosyjskich, których badano. Pustowójtówna służyła za tłumacza. Lekarze opatrywali rannych, ludzie pomęczeni, przeraźliwie głodni, zziębli i przemokli, lichego byli, mimo zwycięstwa, animuszu⁵³.

W pewnej chwili Langiewicz powiedział: „Pobici Moskale cofnęli się do Galowa i zatarasowali się we wsi na noc; w Wełczu zaś nie ma ich wcale. Pomaszerujemy na noc do Wełcza”. Zaczęto więc skupionym w lesie ludziom po ciemku podawać rozkaz gotowania się do marszu, ale nim się to wszystko pozbierało i wyszykowało, było już po 22-ej. Wreszcie ruszono. Langiewicz ze sztabem jechał u czoła kolumny; z tyłu wlokła się reszta ludzi, koni, wozów i rannych.

⁵⁰ S. Grzegorzewski, op. cit., s. 115.

⁵¹ P. Kasprzycki, *15 dni wojaczki*, [w:] *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego*, s. 156.

⁵² W. Bentkowski, op. cit., s. 144.

⁵³ Tamże, s. 148.

Kiedy już wyszli z lasu, zobaczyli na prawo od drogi światło w odległości około kilometra. Langiewicz zaintrygowany polecił, żeby kilku ułanów sprawdziło co to za światło. Żaden ułan nie chciał próbować tej wycieczki, wymawiając się pomęczeniem koni. Znalazł się wreszcie jakiś gorliwy gwałtygier, który wypełnił życzenie dyktatora (bo o rozkazach już mowy nie było)⁵⁴. Wróciwszy zaraportował, że to karczma, dokoła której dragoni rosyjscy z rozkiełznanymi końmi grzeją się przy ogniskach. Było to owe pół szwadronu dragonów, których pozostawił tu major Bentkowski. Ktoś rzucił myśl, żeby ich zabrać do niewoli, ale nie było już amatorów do takiej imprezy⁵⁵.

Około godz. 23,30 powstańcy przybyli do Wełcza. Szef sztabu Bentkowski próbował skłonić kilku oficerów, żeby porzucali posterunki u wejść do wsi. Wszyscy byli tak znużeni i upadli na duchu, że tylko szyderskim uśmiechem lub burknięciem pełnym niechęci odpowiadali na takie żądania⁵⁶. Nocne obozowisko w Wełczu pozostało bez żadnej straży, mimo bliskości nieprzyjaciela. Każda grupa powstańców, w miarę jak docierała do wsi, lokowała się jak mogła, rzucając się do snu po chałupach, stodołach, pod płotami.

Wełecz był pusty, pozbawiony żywności, nie do poznania od 24 godzin. Po odjeździe powstańców przyszli tu najpierw kozacy, później piechota rosyjska i co jeszcze było we wsi zboża, siana, wódki i wiktuałów wybrali do ostatka. Przytułek pod dachem był jedynym dobrodziejstwem, jakie wieś mogła zapewnić.

Główna kwatera mieściła się w dworku. Trzy izby zajmował sztab, a czwartą po drugiej stronie sieni, tak zwaną folwarczną z ogniskiem na kominku, zajęli przeważnie ranni. W dwóch izbach przeznaczonych dla sztabu drzemali oparci o ściany, przykucnąwszy lub leżąc na podłodze różni oficerowie.

Około godz. 2-ej (a więc już 19 marca) Langiewicz zwołał radę wojenną. Brali w niej udział generałowie Waligórski i Jeziorański, płk Ulatowski, płk Borzysławski i szef sztabu Władysław Bentkowski⁵⁷. Langiewicz przemówił, iż mimo odniesionych zwycięstw, położenie jest nieszczególnie — armia jest otoczona, nie ma sposobu rekwirować w okolicy furażu i żywności, tabor zaś z zapasami przepadł. Ładunków brak — pozostały zaledwie po 2 strzały na żołnierza. Ludzie i konie są pomęczeni i zgłodniali, tak że odmawiają służby. Intrygi miosławczyków coraz to bardziej wychodzą na jaw.

Po tym wstąpił któryś z uczestników zaproponował, by cofnąć się ku granicy galicyjskiej. Na to Langiewicz odpowiedział, że na to nie pozwoli, gdyż w obecnym usposobieniu wojska byłoby to niechybnym hasłem do salwowania się do Galicji. Wszyscy uznali słuszność tego rozumowania. Langiewicz zwrócił wtedy pytający wzrok w kierunku Jeziorańskiego i Waligórskiego.

Pierwszy z nich wypowiedział się, że obstawanie przy jednej większej armii dyktatorskiej jest politycznym i militarnym błędem: 1° politycznym, gdyż czyni dyktatora i dyktaturę zależnymi od przemijających i zawsze niepewnych losów pojedynczego oddziału; 2° militarnym, gdyż taka większa armijka, jak nasza, przedstawia wszystkim dezawantaże więk-

⁵⁴ Tamże, s. 149.

⁵⁵ Tamże, s. 150.

⁵⁶ Tamże, s. 150.

⁵⁷ Tamże, s. 163.

szej armii, jako to: trudności wyżywienia, potrzebę niezbędną jakiegś podstawy operacyjnej, a natomiast żadnego nie przedstawia z awanturów armii, gdyż żeby móc w otwartym polu staczać bitwy wypada wrócić do systemu drobnych oddziałów, które wszędzie się prześlizgną, wszędzie wyżywią. Dyktator, jako naczelnik całego powstania nie powinien się identyfikować z żadnym z tych oddziałów, ale raczej przenosić się w miarę potrzeby z jednego teatru wojny na drugi.⁵⁸

Po Jeziorańskim zabrał głos Waligórski, popierając swego przedmówcę i przychodząc do konkluzji, że wypada rozdzielić armię na kilka drobniejszych oddziałów partyzanckich, które puszcza się w różne strony; sam zaś dyktator i ci, których by zużytkować nie było można, powinni pospieszyć na inne teatry wojny, na przykład w Kaliskie lub Lubelskie.

Zapytany z kolei płk Ulatowski powiedział, iż wydaje mu się, że lepiej nie rozpraszać armii, ale uderzyć na Kielce; stoją tam podobno tylko 2 rotty, można by więc łatwo zdobyć to miasto. Propozycja ta nie zyskała aprobaty. Borzysławski popierał żywo zdanie Jeziorańskiego i Waligórskiego.

Wreszcie Langiewicz zwracając się do Bentkowskiego zapytał „A szef co?”. Bentkowski odpowiedział, że chociaż przyznaje dużo teoretycznej słuszności argumentacji Jeziorańskiego, Waligórskiego i Borzysławskiego, w praktycznym wykonaniu rzecz przedstawia się inaczej. Wszyscy są wyczerpani pod wpływem ostatnich porażek, wojsko jest minowane przez malkontentów i wyglądające lada impulsu, żeby się rozproszyć lub cofnąć do Galicji. W takim stanie rzeczy, odjazd dyktatora, chociażby nawet był gdzie indziej potrzebniejszy, dostarczy tego pozoru. Co robić i przedsięwziąć z jakimś sensem wojskowym, tego Bentkowski nie wiedział, ale trzymając się zasady, że gdzie rozum odmawia rady i wskazówki, tam należy iść za głosem instynktu, uważał, że opuszczenie armijki w tak krytycznym położeniu może tylko najniesłuszniej podać nieprzyjaciółom dyktatora powód do dyskredytowania go. Na to Langiewicz odparł dość żywo, że nigdy by, choćby skądinąd była tego potrzeba, nie opuścił wojska po przegranej i wśród porażki, ale po dwóch świeżo odniesionych zwycięstwach podział armii na partyzanckie oddziały i jego odjazd ku innemu teatrowi wojny żadnego niekorzystnego pozoru ani wobec wojska, ani wobec świata mieć nie może.⁵⁹

Każdy z członków rady odzywał się jeszcze dorywczo, wreszcie Langiewicz zakonkludował: „A więc Panowie, podzielimy naszą armię na trzy lub cztery oddziały partyzanckie, które natychmiast w różne wyruszą strony, starając się prześliznąć śród Moskali. Ja zaś i kto by przy tych oddziałach nie był do użycia, udam się *incognito* do Krakowa, gdzie ze trzy dni zabawię dla uregulowania stosunków rządowych i cywilnych, potem udam się na teatr wojny w Kaliskie lub Lubelskie”⁶⁰.

Następnie zapytał Langiewicz obecnych, czy który nie życzy sobie wziąć dowództwo jednego z mających utworzyć się oddziałów. Waligórski oświadczył, że chce formować powstanie w Olkuskiem, Borzysławski, że będzie przygotowywał powstanie na Podolu. Jeziorański, Ulatowski i Bentkowski również wymówili się od pozostania na miejscu. Wtedy Langiewicz zadecydował, żeby podzielić armię na trzy oddziały i oddać je pod dowództwo najstarszym rangą oficerom, tj. generałom Czapskie-

⁵⁸ Tamże, s. 166 n.

⁵⁹ Tamże, s. 170 n.

⁶⁰ Tamże, s. 171.

mu i Śmiechowskiemu oraz płk. Czachowskiemu. O tym, że Czapskiego i Czachowskiego nie było w obozie nie wiadano. Ulatowski udał się na wieś, żeby wyszukać ułanów, którzy by eskortowali dyktatora do granicy.

Langiewicz tymczasem pisał własnoręcznie rozkaz dzienny do wojska, rozkazy i instrukcje dla Czapskiego, Śmiechowskiego i Czachowskiego, oraz na żądanie Jeziorańskiego specjalny rozkaz wyjazdu dla niego i Waligórskiego⁶¹. Posłaniec wysłany dla odszukania wyznaczonych dowódców powrócił po jakimś czasie, przyprowadzając tylko Śmiechowskiego. Jemu to więc dyktator wręczył rozkaz dzienny do wojska oraz rozkazy i instrukcje do dowódców. Langiewicz w rozkazie dziennym zęgał się z szeregowcami, do których przyszył wśród znojów i bojów. Oświadczał, że jego urząd dyktatorialny wymaga załatwienia wielu ważnych spraw, sprawa powstańcza zaś wzmocnienia oddziałów na innych terenach i pokierowania ich według jednej myśli. Podawał do wiadomości, że podzielił korpus na części, wyznaczył im dowódców oraz plan działania. Zapewniał żołnierzy, którzy z nim przeszli tyle dobrych i smutnych dni, że wkrótce się znów zobaczą.

Wreszcie Langiewicz uprzedził płk. Winnickiego i kilku jeszcze oficerów, by szykowali się do wyjazdu. Postanowiono także, dla uniknięcia rozprzeżenia w obozie, mówić różnym około głównej kwatery kręcącym się powstańcom, że dyktator przed świtem wyjeżdża na rekonesans.

Dzień już zaczęło, kiedy cały orszak wyruszył w kierunku południowym na Wiślicę. Hufiec ten składał się: z eskorty ułańskiej (kilkanaście koni), dyktatora z adiutantami, generałów Waligórskiego i Jeziorańskiego z adiutantami, płków Borzysławskiego, Ulatowskiego i Winnickiego, Pustowójtówny, kilku gwałtygierów i galopenów dyktatora — ogółem 35 do 40 koni.

Około godz. 9-ej dojechali do Wiślicy. Zatrzymano się chwilę na rynku, żeby kupić bułek, napić się wódki i ciepłej kawy. Fałszywy jednak alarm że „Ruski idą” przyspieszył ich odjazd.

Około godz. 13-ej orszak zatrzymał się we dworku przed Opatowcem. Tu Langiewicz dowiedział się, że gen. Czapski już poprzedniego dnia wieczorem przejeżdżał tędy z kawalerią, zdążając do Krakowa i głosząc, że armia Langiewicza została rozbita i rozproszona. Tu także przyszedł do dyktatora krótki raport od gen. Śmiechowskiego z Wełcza, donoszący, że Czapskiego i Czachowskiego nie ma w obozie, że wojsko bardzo nieukontentowane i chce także ciągnąć ku granicy.

Langiewicz odpowiedział Śmiechowskiemu krótkim rozkazem, żeby nie ważył się cofać ku Galicji i ażeby w inny sposób rozdzielił dowództwo nad pojedynczymi oddziałami partyzanckimi. Tu także, około godz. 16-ej nadszedł drugi raport Śmiechowskiego, datowany już po południu z Wiślicy i donoszący, że wojsko nie chciało się rozdzielić na oddziały partyzackie, że wszystko chce iść ku granicy galicyjskiej, że on rad nie rad musi ulegać ogólnemu popędowi i że cała armia jest już w Wiślicy.

Langiewicz zaproponował wtedy Jeziorańskiemu, by wrócił i objął dowództwo nad całą armijką, Jeziorański jednak odmówił⁶². Wtedy Lan-

⁶¹ *Pamiętnik generała Antoniego Jeziorańskiego* t. I, s. 261.

⁶² B. Burczak - Abramowicz, op. cit., „Czas” nr 159, 1913. Jeziorański podaje wersję (s. 264) jakoby powstańcy domagali się oddania dowództwa jemu, a Langiewicz nie zgodził się na to z obawy, by ten nie ogłosił się dyktatorem. Pamiętnik jego jest jednak tak bałamutny i tendencyjny, że nie biorę go pod uwagę.

giewicz napisał własnoręcznie rozkaz do Śmiechowskiego, zakazujący mu pod najsurowszą odpowiedzialnością cofać się ku granicy i dając mu różne instrukcje.

Tymczasem na drodze do Opatowca coraz częściej pojawiać się zaczęli powstańcy, pieszo i konno, pojedynczo i w grupach coraz to liczniej zdążając ku Wiśle. Kiedy Langiewicz o godz. 17-ej dotarł do Wisły, nie mogło już być mowy o przebyciu granicy *incognito*. Wybrzeże Wisły i promy pokryte były mnóstwem powstańców.

Langiewicz z Pustowójtówną przebraną po męsku wsiedli na małe czółno i przepłynęli Wisłę. Przeszli także przez komorę celną, gdyż mieli dokumenty na nazwisko Waligórskiego i jego syna, wystawione przez ambasadę szwedzką w Paryżu. Pustowójtówna miała odegrać rolę owego syna — pasowała nawet do rysopisu. Jednak po przejściu komory jakiś młody osobnik w stroju powstańczym prowokacyjnym zawołaniem „A, moje uszanowanie panu dyktatorowi! — Konie dla pana dyktatora” wydał go w ręce władz austriackich. W ten sposób dyktator Langiewicz i Pustowójtówna zostali rozpoznani i aresztowani przez węgierskiego porucznika Talaya i odstawieni pod strażą do posterunku, a następnie do Tarnowa.

Tymczasem w Welczu po odejździe dyktatora rozeszła się wieść, że Langiewicz opuścił obóz z całym sztabem, a nieprzyjaźni mu, a zwłaszcza mieronosławczycy mówili wprost, że uciekł, że zdradził i propagandę taką szerzyli po całym obozie⁶³.

Nie chciano początkowo wierzyć, by mogło to nastąpić po tak świetnym zwycięstwie. Nieobecność jednak Langiewicza i wszystkich wyższych oficerów upewniła żołnierzy, że faktycznie tak było. Z wyższych oficerów pozostał jedynie Śmiechowski. Nawet dzielnego Rochebruna nie było. Ten zaraz po bitwie wziął urlop i niezwłocznie wyjechał do Krakowa. Brak jego dał się odczuć w obozie, rozprężenie zaczęło ogarniać nawet zdyscyplinowanych żuawów⁶⁴. Kilkudziesięciu poległo w dniu wczorajszym, kilkudziesięciu zostało rannych, kilkudziesięciu pomaszeroowało do Galicji. Pozostali żuawi w liczbie około 200 tworzyli zwarty jeszcze oddział, choć bez dowódcy (Komorowski był ciężko ranny).

Gen. Śmiechowski, stary żołnierz z 1830 roku nie miał dość energii i entuzjazmu, by przeciwstawić się powszechnemu pędowi. Wątpliwe zresztą czy potrafiłby to zrobić ktokolwiek inny. Należałoby w pierwszym rzędzie nakarmić głodną od kilku dni armię oraz zaopatrzyć ją w amunicję, a to niestety było niemożliwe.

O godz. 10-ej Śmiechowski z pozostałą jeszcze grupą udał się również w ślad za Langiewiczem. Tego samego dnia (19 marca) oddział doszedł do wsi Czarkowy, skąd po przenocowaniu wyruszył do Opatowca. Zaczęto się tu przeprowiać przez Wisłę, gdy nagle pokazał się silny oddział jazdy rosyjskiej. Byli to dragoni w sile 3,5 szwadronu pod dowództwem majora Zagriażskiego. Oddział polski rzucił się do ucieczki drogą nad Wisłą przez Koszyce. Beładną ucieczkę osłaniał major Stanisław Wierziński, któremu Śmiechowski zlecił straż tylną. Tak przybyli do Nowego Brzeska, skąd po chwilowym odpoczynku, maszerując całą noc przyszlizli do Igołomi, skąd cały oddział liczący już zaledwie

⁶³ J. Kościeszka-Ożegalski, *Wspomnienia krwawych czasów*, Warszawa 1903, s. 108.

⁶⁴ S. Grzegorzewski, op. cit., s. 126.

800 ludzi przeszedł suchą granicę i został przez wojsko austriackie rozbrojony⁶⁵.

Major Zagriażski czując respekt przed powstańcami, bał się atakować. W Igołomi, gdy cały niemal oddział przeszedł już granicę, a kilkudziesięciu tylko nie zdążyło jeszcze przejść, Zagriażski dopiero zdecydował się na atak i tych kilkudziesięciu powstańców zostało wymordowanych.

Armia Langiewicza przestała istnieć, chociaż nie pokonały jej wojska rosyjskie. To Mierosławski swym „świszkiem” roztrząsł obóz Langiewicza (jak sam się chełpi), zadał dyktatorowi cios moralny⁶⁶.

Jeziorański jako oficer dyżurny, świadomym zaniedbywaniem obowiązków zadał jej cios podwójny. Po pierwsze, nie mając rozeznania o rozmieszczeniu sił nieprzyjacielskich, dopuścił do okrażenia armii powstańczej i przez to do jej rozproszenia się zaraz na początku bitwy. Po drugie, nie sprawując nadzoru nad własnym obozem dopuścił do zaprzepaszczenia taboru z żywnością, a przez to doprowadził armię powstańczą do głodu, co miało decydujący wpływ na jej losy⁶⁷.

Intrygi, niesubordynacja innych oficerów (np. Czapski) paraliżowały również działalność Langiewicza i osłabiały spoistość armii⁶⁸.

Stosunek chłopów do powstania, a zwłaszcza ich udział w naprowadzaniu wojsk rosyjskich i wskazywaniu im stanowisk oddziałów powstańczych pod Grochowskimi to rzeczywistość przykra i brzemenna w skutkach. Langiewicz i jego armia cofnęli się do Galicji nie przed wojskami rosyjskimi, ale przed swoimi. Wydanie Langiewicza władzom austriackim przez osobnika w stroju powstańczym też ma swoistą wymowę.

W kilka lat potem, mając na myśli te wypadki, Langiewicz tak między innymi powie: „W tych zabiegach ukrywam się bardziej przed swoimi, niż przed jawnymi wrogami naszymi, bo sami sobie jesteśmy najniebezpieczniejszymi wrogami”⁶⁹.

Tymczasem głównodowodzący wojskami rosyjskimi zgrupowanymi przeciwko Langiewiczowi, płk Czengiery, po ciągach, jakie dostał pod Grochowskimi, powracając w dniu 25 marca do Kielc, już po drodze został powitany przez generała Uszakowa jako zwycięzca, a w kilka dni później dostał nominację na generała dywizji.

Стефан Ожел

СРАЖЕНИЕ ПОД ГРОХОВИСКАМИ

Прокламируясь диктатором восстания Лянгевич привлек на себя особенное внимание царского командования. Направленные против него отряды из Мехова и Олькуша двигались в след за польским отрядом. Несколькими днями позднее против Лянгевича выступил полковник Ченгеры из Кельц.

⁶⁵ S. Wierzbński, op. cit., s. 165.

⁶⁶ *Pamiętnik Mierosławskiego (1861—1863)*, Warszawa 1924, s. 170 n.

⁶⁷ O bezczynności Jeziorańskiego można się najlepiej zorientować na podstawie jego własnego pamiętnika, w którym nawet nie wspomina o swej funkcji oficera dyżurnego armii, a z jego opisu bitwy pod Grochowskimi wnioskować można, że nie był nawet w pełni świadomym tego, co się tam działo.

⁶⁸ S. Szulc, op. cit., s. 120.

⁶⁹ *Mówią ludzie 1863 roku*, s. 290.

17 марта 1863 г. под Хробжем произошла встреча Ченгеры с насчитывающими ок. 3000 солдат силами Лянговича. Бой однако не состоялся, так как обособленное русское подразделение не рискнуло атаки да и Лянгович не предъявил инициативы. Во время столкновения повстанческие обозы с продовольствием отлучились от отряда и более уже не присоединились.

На следующий день повстанческий отряд подошел к Гроховискам. К тому времени его уже окружили отряды: Яблонский с запада, Бентковский с юга, тогда как Ченгеры пытался с севера преградить Лянговичу путь в Свентожжиские Горы. В авангарде находилось подразделение жуавов полковника Рошебрюна. Началась канонада, введшая замешательство в повстанческие ряды. Конница ген. Чапского вовсе покинула поле сражения. Рошебрюн атакующий Ченгеры отбил атаку и обратил в паническое бегство врага. В тоже время полковник Чаховский оставленный с батальоном в арьергарде двигаясь наперерез леса наткнулся на три роты майора Бентковского. Оба отряда после краткого боя разошлись: Чаховский на северо-восток, Бентковский же на северо-запад и обошедши большим луком поле сражения направился в Галпов, куда ранее отошел Ченгеры.

К 17 часам подошли с востока две роты пехоты и один эскадрон драгонов под командованием майора Загряжского. Повстанцы выдвинули против него отряд состоявший из трех стрелковых рот и организованного на скорую руку отряда косьпнеров под командованием Домбровского. Эти силы разнесли вдребезги пехоту Загряжского. На побоище осталось несколько сот павших. Майор Загряжский с драконами участия в бою не брал, так как конница в лесу и на болотах оказалась бы бесполезной.

Помимо блестящей победы настроение в лагере повстанцев было упадочное. Оно было вызвано усталостью и прежде всего голодом. Два дня повстанцы не ели, так как обозы с продовольствием пропали и не было надежды на приобретение снабжения ввиду окружения войсками врага.

Повстанческие войска отошли на юг к Велчу. Лянгович созвал военный совет, на котором было решено разделить „армию” на меньшие отряды, которым легче было бы прокормиться и избежать столкновения с врагом. Сам Лянгович решил направиться в Галицию для устройства (как выразился) некоторых правительственных дел. Переправившись через Вислу был однако арестован австрийцами и заключен в тюрьму. Армия же вся направившись по следам Лянговича была разоружена австрийцами.

Статья сопоставляет известные доселе сообщения польских и русских источников дополняя их информацией почерпнутой из все еще живущей местной традиции.

Stefan Orzeł

LA BATAILLE DE GROCHOWISKA

Le fait que le général Langiewicz s'était proclamé dictateur, le 11 mars 1863, attira sur lui l'attention du commandement russe. Des troupes furent envoyées contre lui de Miechów et d'Olkusz; elles avançaient en suivant les traces de ses troupes. Quelques jours plus tard, en partant de Kielce, le colonel Czengiery se mit en marche contre lui.

Le 17 mars, à Chroberz, les troupes de Czengiery rencontrèrent la petite armée de Langiewicz, qui comptait 3.000 soldats. Il n'y eut cependant pas de bataille, parce que ni l'une ni l'autre partie ne voulut prendre l'initiative de l'attaque. Au cours d'une escarmouche, le train des équipages des insurgés s'éloigna des troupes; il ne devait plus les rejoindre par la suite.

Le jour suivant, les troupes des insurgés parvinrent à Grochowiska. A ce moment, les troupes ennemies étaient en train de les encercler: le commandant

Jabłoński du côté Ouest, le commandant Bentkowski du côté Sud, pendant que du côté Nord Czengiery essayait de barrer la route vers les Montagnes de Sainte-Croix.

L'état-major de Langiewicz se rendit compte de ces mouvements vers midi. Langiewicz ordonna aux troupes de se mettre en marche vers le Nord, avec l'intention de s'échapper à l'encerclement et de se réfugier dans les Montagnes.

A l'avant-garde se trouvait le détachement de zouaves du colonel Rochebrune. Une canonnade commença, qui provoqua de la confusion dans les rangs des insurgés. La cavalerie du général Czapski abandonna le champ de bataille. Attaqué par Czengiery, Rochebrune repoussa l'attaque et obligea l'ennemi à se retirer dans une fuite désordonnée.

Entre-temps, le colonel Czachowski, placé avec un bataillon à l'arrière-garde, en marchant à travers le bois, rencontra trois détachements du commandant Bentkowski. Les deux parties engagèrent un combat de courte durée, après quoi elles rompirent contact. Czachowski s'éloigna vers le Nord-Est, tandis que Bentkowski fit un grand tour pour éviter le champ de bataille et parvint à Galów, où s'était auparavant retiré Czengiery.

A 17 heures, venant de l'Est, deux détachements d'infanterie et un escadron de cavalerie aux ordres du commandant Zagriażskij se rapprochèrent des insurgés. Ceux-ci envoyèrent contre eux un détachement composé de trois compagnies de chasseurs et d'une unité de faucheurs hâtivement mise ensemble, sous les ordres du colonel Dąbrowski. Ce détachement mit en déroute l'infanterie de Zagriażskij. Sur le champ de bataille restèrent quelques centaines de morts. Le commandant Zagriażskij et ses dragons ne participèrent pas au combat, parce que la cavalerie ne pouvait pas être employée dans le bois et les marécages. Malgré cette brillante victoire, le moral des insurgés était mauvais. Cela était dû à la fatigue et surtout à la faim. Depuis deux jours, les insurgés n'avaient pas mangé, parce que le train des équipages avait disparu et qu'il était impossible de se procurer des vivres à cause de l'encerclement.

Les troupes des insurgés se retirèrent vers le Sud jusqu'à Welcz, parce qu'au Nord, du côté des Montagnes de Sainte Croix se trouvaient des troupes russes.

La nuit, à Welcz, Langiewicz convoqua un conseil de guerre, où l'on décida de partager la petite armée en plusieurs détachements, pensant que ceux-ci auraient plus de chances de se ravitailler et d'éviter l'ennemi. Langiewicz lui-même décida de passer en Galicie pour régler certaines affaires du gouvernement. Mais après avoir passé la frontière, il fut arrêté et mis en prison par les Autrichiens. Quant à l'armée, elle ne voulut pas se faire partager en petits détachements, mais suivit tout entière les traces de Langiewicz et fut désarmée par les Autrichiens.

L'article est basé sur les sources polonaises et russes déjà connues, en les complétant par des informations puisées dans la tradition locale encore vivante.